Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **Nr. 12.**

Rok. VIII. Warszawa, 3 Lipca 1926 r.

POCZTA

ORGAN ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW POCZTY TELEGRAFU I TELEFONÓW RZECZYPOSPOL. POLSKIEJ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR. **ul. Bednarskiej 25, tel. 24-29.** (Oficyna poprzeczna III piętro) **WARSZAWA**	**KONTA P. K. O.** Prezydjum Zarządu Głównego № 2575 Konto specjalne № 185 Budowa domu związkowego № 3543	**„POCZTA"** wychodzi dwa razy na miesiąc 10 i 25 każdego miesiąca Rękopisy przyjmuje się do 7 i 22-go każdego miesiąca Ceny ogł.: cała str. zł. 400, 1/2 str. zł. 200 1/3 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 110, 1/8 str. zł. 50 **Cena numeru 30 groszy.**

TREŚĆ NUMERU:

Równowaga budżetu. — Metody walki opozycjonistów. — Czy mamy za dużo urzędników. — Fale krótkie w radjotelegrafji. — Bolączki pocztowców. — Z życia organizacji.

RÓWNOWAGA BUDŻETU.

WŁASNEMI CZY OBCEMI SIŁAMI.

Czasy powojenne, w przeciwieństwie do okresu przedwojennego, w których decydujące znaczenie miały wypadki polityczne, posiadają tę niezwykłą cechę, że przeniosły punkt ciężkości na przejawy z dziedziny życia ekonomicznego. Zjawisko to jest naturalne, gdyż 4 lata trwająca wojna przedewszystkiem obróciła w gruzy nienaruszalne i za takie przez ogół uznawane podwaliny bytu ekonomicznego. To naruszenie przez wojnę kardynalnych podstaw ekonomicznych nowożytnego społeczeństwa jest niewątpliwie jedną z głównych przyczyn wszecheuropejskiego przesilenia gospodarczego, które tak boleśnie i tak dotkliwie odczuwamy na własnej skórze. To też nic dziwnego, że na czoło zagadnień o ogólno-państwowem znaczeniu, wysunęły się zagadnienia ekonomiczne, od rozwiązania których zależną jest przyszłość naszego bytu politycznego.

Zwłaszcza teraz w okresie uchwalania budżetu, toczy się dyskusja nad środkami naprawy sytuacji gospodarczej i finansowej. Uczestnicy biorący udział w tej dyskusji znajdują środki zaradcze, przeważnie znacznie różniące się między sobą, lecz pod jednym względem są zgodni: wszyscy uznają, że równowaga budżetu stanowić musi podstawę wszelkich zmierzeń ku sanacji gospodarczej i finansowej.

Równowagę tę uzyskać można w dwojaki sposób, albo przez podwyższenie pozycyj dochodowych, albo też przez obniżenie pozycyj rozchodowych. Podczas pierwszego okresu rządów p. Wł. Grabskiego podjęto próbę, zmierzającą do dostosowania dochodów do wydatków. Przez silne przykręcenie śruby podatkowej starano się uzyskać sumy bardzo znaczne, bo dwukrotnie wyższe od tych, które według opinji angielskiego eksperta p. Younga można było uzyskać bez szkody dla życia gospodarczego. Próba ta zawiodła. W następstwie uznano, że gdy nie można dostosować dochodów do wydatków, to należy zredukować wydatki do faktycznych dochodów. Teza ta wydaje się pozornie zupełnie słuszna i wychodzi niewątpliwie ze zdrowych założeń, obowiązujących w każdem prywatnem gospodarstwie. Okazało się jednak, że gdy idzie o gospodarstwo państwowe, to teza ta ma w sobie poważne źródło niebezpieczeństwa.

Wydatki państwa tylko pozornie są nieprodukcyjne, i w znacznej części służą do zapładniania życia gospodarczego. Znaczne gałęzie przemysłu, z przemysłem hutniczym i budowlanym na czele, uzależnione są w obecnych warunkach całkowicie od zamówień lub kredytów rządowych i wszelkie redukcje w budżecie inwestycyjnym państwa, wywołują automatycznie zastój życia gospodarczego. Zastój ten osłabia zdolność podatkową społeczeństwa i sprawia, że przewidziane dochody nie wpływają, i że mimo pierwotnego, teoretycznego zrównoważenia budżetu, deficyt nadal istnieje. Wywołać to musi dalsze redukcje budżetu, dalszy zastój i dalsze skurczenie do-

chodów, a w rezultacie coraz cięższe zaburzenia gospodarcze i społeczne.

To też państwo nie może dowolnie ograniczać wydatków, i z tego więc punktu widzenia gospodarczego istnieje dla państwa pewne „minimum egzystencji", niżej którego zejść nie wolno. Nie można więc w obecnych warunkach rozbrajać kraju, nie można obniżać bez końca głodowych płac urzędniczych i nie można bezkarnie zmniejszać wydatków na potrzeby kulturalne, oświatowe lub społeczne. Teza zatem, iż wydatki muszą być za każdą cenę dostosowaną do dochodów, choć pozornie zupełnie słuszna, wymaga poprawki, polegającej na tem, że wydatki nie mogą spaść poniżej tego, cośmy nazwali „państwowem minimum egzystencji".

Ten stan rzeczy powinien być punktem wyjścia dla rządowej polityki gospodarczej i finansowej. Nie wystarcza opracować budżet zrównoważony na papierze, dzięki drakońskim redukcjom budżetowem, lecz trzeba się jeszcze zastanowić nad tem, czy zredukowany budżet odpowiada jeszcze gospodarczem, społecznem, militarnem i kulturalnem potrzebom państwa. Bez względu na to, jak wypadnie końcowy rezultat takiej analizy, należy stwierdzić, że analiza taka jest niezbędna, by nowy budżet nie podzielił losu swych siedmiu poprzedników, t. j. by życie nie przeszło nad nim do rządku dziennego.

Gdy więc po bezstronnem zbadaniu tej sprawy ludzie odpowiedzialni dojdą do przekonania, że budżet zrównoważony dzięki redukcjom nie stoi poniżej minimum egzystencji państwa polskiego, to można nadal głosić hasło ratowania się własnemi tylko siłami; w przeciwnym jednak razie należałoby w zupełnie inny sposób, niż to miało miejsce dotychczas starać się o pomoc zagraniczną, stwierdzając tem samem, że jak Niemcy, Austrja lub Węgry, tak i Polska własnemi siłami z powojennego przesilenia finansowo - gospodarczego wydobyć się nie jest w stanie.

Na czoło zagadnień ogólno - państwowych, od rozwiązania których zależy dalszy byt państwa, siłą faktów wysuwają się sprawy ekonomiczno-społeczne, gdyż od nich uzależniony jest całokształt dążący do ratowania się wyłącznie własnemi siłami i dziś jeszcze jest uzasadniony kierunek ten tylko wówczas, o ile budżet uwzględniać będzie istotnie niezbędne potrzeby państwa. W przeciwnym razie, po dalszych niepowodzeniach i wstrząsach gospodarczych, musielibyśmy przyjąć za rok lub dwa pożyczkę na cięższych warunkach, niż uzyskać ją możemy obecnie.

METODY WALKI OPOZYCJONISTÓW.

III.

Enuncjacje nasze w dwóch poprzednich numerach Poczty wywołały zrozumiałe poruszenie w kołach opozycji. Ciągle liczono na bezkarność i plwano z coraz większą zawziętością.

I anielska jednak cierpliwość ma swoje granice. Skutek nadzwyczajny — mrowisko się poruszyło: zbudził się z letargu „Pocztowiec Niezależny" z Krakowa — utyskując na brak funduszów na dalsze wydawnictwo apeluje do naiwnych o nadsyłanie ofiar na wydanie następnego numeru.

Plunął właściwem sobie zwyczajem stekiem obelg stylem dorożkarskich kurjerków, nie pomnąc dla kogo pisze. Jakiś wytrawny „publicysta" chroniąc się pod płaszczyk odpowiedzialności redaktora od kozy, nie zdradzając swego nazwiska, w rynsztokowy sposób targnął się na cześć kilku ludzi — łudząc się, że „Pocztowiec" doczeka się polemiki na łamach naszego organu.

Z „Pocztowcem polemizować nie będziemy — szkoda czasu i papieru — a za oszczerstwo odpowie na właściwej drodze karno-sądowej.

Korzyść z tego rodzaju wystąpień jedna — oto jeszcze część Kolegów przejrzy i pozna się na metodach stosowanych przez niektórych opozycjonistów i łuska opadnie im z oczu.

Oficjalny organ opozycji „Herold Pomorski Pocztowy" w ostatnim numerze częścią prostuje — zbijając prawdę znaną — przekręcaniem faktów — częścią ciska się dalej.

Jakże zabawnie wygląda wywieszanie hasła odrodzenia moralnego ze strony niektórych opozycjonistów. Jakie to smutne gdy niektórzy imię Piłsudskiego i szczytne hasło odrodzenia moralnego nadużywają dla intryg, dla niecnych napaści na ludzi, którym niczego prócz lekceważenia ich samych, zarzucić nie mogą.

Nieboraczki zapominają, że zrealizowanie tegoż hasła — to śmierć dla nich moralna.

Hasłem tem igrają jak dziecię ogniem.

Wszak Marszałek podobnym, dał już należytą odprawę, pozostali, gwałtownie się jej upominają, ej nie prowokujcie — bo i tak przyjdzie czas.

Kosztem cudzej czci, swojej nadszarpniętej nie nadsztukujecie.

Odpowiedź na napaści i najpiękniejsze kwiatki metod opozycji — uważamy za stosowne w pewnej woni zachować do Kongresu.

CZY MAMY ZA DUŻO URZĘDNIKÓW.

Są pewne sprawy w Polsce, w których opinja publiczna uważa, że posiadają cechy pewników, których nikt, nigdy nie potrzebuje udowodnić, boć przecie są takie proste i jasne, że o nich wiedzą wszyscy i wszyscy wyciągają daleko idące z nich wnioski.

Do takich właśnie spraw należy uważana przez całe społeczeństwo z Ciałami Ustawodawczemi oraz niektórymi przedstawicielami Rządu włącznie, sprawa nadmiaru urzędników państwowych, obciążających, jak twierdzą wyznawcy tej teorji, zbytnio budżet państwowy. Po tych przesłankach idąc, zbawcy Ojczyzny, twórcy projektów mających naprawić ustrój państwowy, a takich mędrków pełne są nietylko kawiarnie i restauracje na wszystkich ziemiach polskich, ale roją się od nich lokale redakcyjne, kuluary sejmowe przepełnione są zebrania publiczne, widzą poprawę stosunków jedynie wyłącznie przez daleko idące redukcje w świecie urzędniczym.

Wszystkie te wnioski są z gruntu fałszywe, bo na fałszywych przesłankach.

Nie pomagają głośne protesty redukowanych, wyrzucanych na bruk z niewystarczającem do życia odszkodowaniem, osiwiałych, zasłużonych pracowników państwowych, tylko dla zaspokojenia t. z. opinji publicznej, stwierdzającej jakoby liczba urzędników była u nas w Polsce niepomiernie wielką. Tak urabiana opinja zmusza do dalszych redukcji.

Słowa te cisną się pod pióro pod wrażeniem przeczytanego w wydawnictwie „Drogi Naprawy" artykułu b. Szefa Rządu p. Władysława Grabskiego. Artykuł ten p. t. Przesada w krytyce prowadzi do rezygnacji" jest odpowiedzią na broszurę prof. Eugenjusza Romera ze Lwowa, krytykującą dobitnie nasze własne niedomagania i tłomaczącą kryzys jako nieuniknione ich następstwo. Tendencja tej broszury była jaknajlepsza: obudzić nasz krytycyzm; ale oparta na nieścisłych i nlezupełnie prawdzie odpowiadających przesłankach, pobudziła opinję publiczną do wyciągnięcia również nierealnych konsekwencji, które przybrały charakter jakiejś żywiołowej nienawiści przeciwko urzędnikom państwowym.

Oto co pisze p. Władysław Grabski:

„Jedno z najbardziej rozpowszechnionych u nas fałszywych twierdzeń, które urobiły się w atmosferze doszukiwania się przyczyn przeżywanego przez nas kryzysu — jest wyolbrzymianie tego faktu, że cierpimy jakoby przedewszystkiem z powodu nadmiernej liczby urzędników państwowych. Mówi się i pisze, że mamy siedemset tysięcy rodzin na utrzymaniu rządowem, że jest to rujnujące, że Polska dusi się przez to, iż urzędnicy Ją objadają, bo co jedenasty człowiek w Polsce to urzędnik. Wprawdzie już nieraz podawano dokładne dane do wyjaśnienia, jakie to kategorje składają się na cyfrę 700.000 „urzędników". Przedewszystkiem nie są to rodziny, a osoby, a powtóre nie są to urzędnicy.

„Cyfra, zaczerpnięta ze statystyki Ministerstwa Skarbu wykazuje liczbę 689,384 osób, otrzymujących od rządu pensje, emerytury lub zapomogi. Rodzin utrzymywanych z pensji czy zasiłku głowy rodziny, w tej liczbie 689,000 niema zapewne więcej, jak 200.000, co reprezentuje 900.000 ludności. Z reszty 689,000 — 200.000 = 489,000, połowę trzeba rachować, że już się mieści w cyfrze 900,000, gdyż częste są wypadki, iż wynagrodzenie pensyjne lub emerytalne pobierają dwie, a często i trzy osoby w jednej i tej samej rodzinie.Drugą połowę 489,000 trzeba doliczyć do 900.000 otrzymanych wówczas 900.000 plus 244.500 razem 1,144,500 ludzi, otrzymujących pensje lub zasiłki ze strony Państwa, co stanowi zaledwie 3,8 proc. ludności. Gdybyśmy wzięli inne podstawy obliczeń i odrzucili ludność niepełnoletnią zarówno w rodzinach urzędniczych, jak i w całem społeczeństwie, procent ten zwiększyłby się, ale również nie byłby większy wówczas, jak 5 proc., czyli jedna osoba utrzymywana przez Państwo na 20 osób pełnoletnich w Państwie.

„Czy to jest dużo, czy mało? Zapewne, że jak na Polskę, jak na nasze słabe zdolności do pracy wydajnej i produkcyjnej, skutkiem czego nie jesteśmy w stanie dorównywać wyżej stojącym społeczeństwom — jest to dużo. Ale ci, którzy twierdzą, że u nas jest więcej osób na utrzymaniu Państwa, niż gdzieindziej, mylą się bardzo silnie i to mylą się tendencyjnie, powiedziałbym z pewną złośliwością w swojem mylnem zestawianiu cyfr.

„Przedewszystkiem bowiem trzeba sobie dobrze uświadomić, z czego się składa liczba 689,384 osób, na które w ten czy w inny sposób łoży Państwo. Na cyfrę tę składają się urzędnicy państwowi, niżsi funkcjonarjusze państwowi, pracownicy przedsiębiorstw i monopoli państwowych (bez robotników), oficerowie i podoficerowie zawodowi, funkcjonarjusze policji państwowej, sędziowie, prokuratorzy, aplikanci sądowi i dozorcy, więzienni, pracownicy poczt, telegrafów i telefonów, pracownicy kolei państwowych, nauczyciele szkół państwowych, straż celna i korpus ochrony pogranicza, emeryci, cywilni i wojskowi, wdowy, sieroty po emerytach, prowizjoniści, osoby pobierające dary z łaski, weterani powstań narodowych i wdowy po nich, inwalidzi, wdowy, sieroty i rodzice po nich.

„Gdy, analogicznie do Polski, zrobić taki sam spis dla Niemiec, Francji, Włoch i innych krajów, z pewnością nie okaże się, by w Polsce było więcej tych wszystkich kategoryj razem wziętych, niż w przeważnej liczbie krajów europejskich, które uczestniczyły w wielkiej wojnie. Przy porównaniu Polski z zagranicą nie bierze się cyfr, nadających się przy ich analizie do słusznych porównań i wielu autorów dochodzi błędnie do ubolewania nad tem, że w Polsce jest gorzej, niż gdzieindziej, nie znając dokładnie stanu ani Polski ani zagranicy.

„Wśród 689,384 osób wyżej przytoczonych największe pozycje, bo razem 368,834, a więc znacznie więcej niż połowę stanowią kolejarze (179,834) i inwalidzi (197,991). Otóż należy stwierdzić, że co do jednych jak i drugich, inne kraje znajdują się w gorszej sytuacji niż Polska. Co do kolejarzy — mają ich znacznie więcej, raz dla tego, że mają więcej linji kolejowych, a po drugie dla tego, że przepełnienie kolei nadmierną liczbą funkcjonarjuszów stało się po wojnie bolączką powszechną. Wprawdzie niektóre inne kraje już porobiły oszczędności na tem polu, ale też jeszcze mają one wiele u siebie do poprawienia. My w porównaniu z zagranicą, mamy więcej jeszcze do naprawy w zakresie umiejętnego wyzyskania personelu i zmniejszenia jego liczby wobec małego ruchu na naszych kolejach. Sprawa zmniejszenia

liczby kolejarzy w Polsce znajduje swoje uzasadnienie w słabym ruchu kolejowym, ale bynajmniej nie w tem, żeby kolejarzy miało być wogóle u nas za dużo. Nie można tu operować ogólną jedynie liczbą i unosić się nad tem, jakoby ona była ciężarem nie do zniesienia. Przy większym ruchu kolejowym, przy większym rozwoju linji kolejowych, liczba dzisiejsza mogłaby okazać się niewystarczającą nawet przy najbardziej oszczędnem i intensywnem wykorzystaniu pracy personelu i wtedy nie można byłoby narzekać na zbytnią liczbę kolejarzy. Nie w samej liczbie personelu zatem tkwi źródło potrzeby sanacji, oszczędności i redukcji na kolejach. Liczby kolejarzy wogóle do liczby ogólnej urzędników dodawać nie można, jest to metoda zupełnie nie-

„Widzieliśmy, że jeszcze więcej, niż kolejarzy, mamy w Polsce inwalidów. Inne jednak kraje, które brały udział w wielkiej wojnie mają ich jeszcze więcej. Objaśnia się to tem, że zabór rosyjski, a więc połowa Polski obecnej uniknęła w znacznej mierze poboru skutkiem okupacji, co wpłynęło na zmniejszenie liczby inwalidów z wielkiej wojny. Inwalidzi z wojen, prowadzonych przez Polskę, są nieliczni.

„Nie przeczę, że mamy jeszcze stosunkowo za dużo inwalidów, i że drogą rewizji kwalifikacyj, należałoby ich liczbę jeszcze zmniejszyć, ale twierdzić, byśmy ich mieli więcej niż inne kraje — trudno.

„Zagadnienie redukcji liczby kolejarzy, czy inwalidów, jest zupełnie odrębnem zagadnieniem od tak zwanego przeciążenia Polski nadmiarem urzędników.

„Chcąc dojść do tego właściwego zagadnienia, nie możemy też brać do porównania z innymi krajami liczby nauczycieli czy pocztowców. Liczba ostatnich jest zależna bardzo od ruchu poczty. W wielu krajach pocztowców jest znacznie więcej, niż w Polsce, a jednak kraje te na to wcale nie narzekają. Tak samo żaden kraj nie doszedł do tego, by narzekać na to, że ma zadużo nauczycieli. Można narzekać na to, że nauczyciele zamało pracują, że zadużo robią sobie feryj i przerw, że praca ich daje zamałe wyniki, nawet można narzekać na to, że są zadrogo płatni, ale narzekać, że ich jest zadużo, to istotnie byłoby coś dziwacznego w kraju, w którym jest tyle co w Polsce analfabetów, i w którym dziś jeszcze jest daleko do powszechnego nauczania, podczas gdy w takim kraju, jak Czechy, już 100 lat temu ta podstawa cywilizacji europejskiej, jaką jest powszechne nauczanie, była osiągnięta.

„Można słusznie twierdzić, że mamy w Polsce dużo policji (42,040), straży pogranicznej (9,119), straży celnej (6,356), oficerów i podoficerów, wojskowych zawodowych (52,693). Te cztery wymienione kategorje stanowią w Polsce razem 110,230 osób, nie licząc poboru wojskowego. Jest to bardzo dużo i tutaj zapewne inne kraje mają znaczne, w porównaniu z nami, oszczędności. Ale też te kraje mają inne granice i inne stosunki wewnętrzne. W stosunku do wielkości przemytnictwa i jego możliwości, w stosunku do braku bezpieczeństwa, głównie na Kresach, w stosunku do potrzeb zabezpieczenia naszej przyszłości państwowej, te 110,000 osób, oddanych zawodowo powyższej służbie państwowej, związanej z bezpieczeństwem wewnętrznem i zewnętrznem, nie jest to za dużo, a raczej zamało. Inne jest pytanie, czy nas na utrzymanie tak dużej liczby osób stać. Jeżeli nas nie stać, to lepiej i tę ilość zmniejszyć, ale nie trzeba mówić, że to jest zadużo, i że nas gniecie ciężar nadmiaru ludzi na służbie państwowej.

„Pozwolę sobie dodać — pisze następnie p. Władysław Grabski — „że urzędników państwowych w ścisłem tego słowa znaczeniu mamy w Polsce 45.000, razem z woźnymi, gońcami i wszelkimi niższymi funkcjonarjuszami mamy ich 59,687. Z pracownikami przedsiębiorstw państwowych i z monopoli mamy ich 64.367 z sądownictwem, więziennictwem i policją razem 113,588, ze strażą celną razem 119,944.

„Ta ostatnia cyfra daje sumę bardzo różnych funkcyj, które niezupełnie odpowiadają pojęciu „urzędnik państwowy". Zagranicą jest przeważnie organem komunalnym. Ale nawet, gdy weźmiemy tę cyfrę 120,000 urzędników, sądowników i policji to i tak okaże się, że ich nie mamy zbyt wiele, bo na 1,000 ludności 4 urzędników łącznie z policją, sądownictwem i niższymi funkcjonarjuszami".

Nie mając możności z powodu braku miejsca dzisiaj przytoczyć dalszych wywodów p. Władysława Grabskiego niezmiernie interesujących i poniewczasie rehabilitujących w opinji publicznej urzędników państwowych, których kosztem przeprowadzało się i sanację skarbu i stabilizację waluty. Dzisiaj czytając wywody p. Władysława Grabskiego, ma się wrażenie, że b. szef Rządu chce choć w części naprawić naprawić te krzywdy, które bezpośrednio i pośrednio, przez zapoczątkowanie polityki najsłabszego oporu, obcinania pensji, skasowania ruchomej mnożnej i t. p. wyrządził stanowi urzędniczemu. Zapoczątkowana przez p. Grabskiego ta polityka przez długi czas wydawać będzie swe gorzkie owoce, którymi karmi się zwłaszcza pracowników poczty.

FALE KRÓTKIE W RADJOTELEGRAFJI.

Olbrzymie postępy radjotechniki po zastosowaniu lampy katodowej, uprzystępniły radjotelegrafję szerokim warstwom społeczeństwa.

Podczas wojny, radjotelegrafja stała się jednym z najbardziej potężnych środków technicznych, jakimi rozporządzały armje. Dla eksploatacji sieci radjokomunikacyjnej trzeba było powoływać i szkolić coraz liczniejsze zastępy specjalistów. Po zakończeniu działań wojennych, ci właśnie zdemobilizowani specjaliści stanęli w pierwszych szeregach radjoamatorów.

Gdy sprawa radjotelegrafji amatorskiej stała się aktualną trzeba było zastanowić się nad jej reglamentacją, w szczególności nad określeniem zakresu długości fal, z jakiego korzystać mieli radjoamatorzy.

Dotychczasowe doświadczenie zdawało się przemawiać za tem, że dla korespondencji na dalekie odległości niezbędne jest użycie fal o długości do 30 000 m. jako najmniej pochłanianych podczas rozchodzenia się przez powierzchnię ziemi. Fale długie zatrzymano dla radjokomunikacji państwowej, a radjoamatorom dla nadawania przyznano prawo korzystania z fal krótkich, długości poniżej 200 m. Pozostawieni własnej inicjatywie radjoamatorzy zaczęli dążyć do wyciągnięcia ze swych urządzeń jaknajwiększej wydajności. Ustalone jednak zapatrywania na fale długie i krótkie spowodowały, że niedowierzą-

jąc falom krótszym zaczęto, celem uzyskania jak najdalszego promienia działania, od stosowania górnych granic dozwolonych długości fal.

Trzyletni okres prób nawiązania łączności pomiędzy Europą a Ameryką zapomocą fal długości od 200 do 230 metrów nie dał jednak pozytywnych wyników. Zawodowi radjotelegrafiści obsługujący radjostacje wielkiej mocy dla korespondencji transatlantyckiej z politowaniem patrzyli na wysiłki swych nieoficjalnych kolegów. Przebycie Atlantyku zapomocą fal krótkich wydawało się rzeczą wysoce problematyczną.

Sytuacja zmieniła się całkowicie, gdy nieustający w swych poczynaniach radjoamatorzy zaczęli stosować fale znacznie krótsze. Pierwsze próby we Francji i Ameryce na fali 100 m. zostały w r. 1923 uwieńczone zupełnem powodzeniem. Doświadczenie zaprzeczyło teorji, spowodowało przewrót w zapatrywaniach na fale krótkie i podważyło istniejącą technikę radjokomunikacji.

Dla korespondencji na dalekie odległości służyły radjostacje o wielkiej mocy. Wymagały one kosztownej instalacji i nie mniej kosztownej eksploatacji. Każde naciśnięcie klucza przez telegrafistę, pracującego na fali 10.000 m. dla porozumienia się z Ameryką wymagało zużycia mocy 800 kilowatów (około 1100 KM). Dla wypromieniowania energji niezbędnem było użycie anten kilometrowej długości rozpiętych na masztach wysokości conajmniej 200 m.

Zastosowanie fal krótkich mogło wpłynąć na zupełną zmianę budowy radjostacyj transatlantyckich, skoro do tych samych rezultatów prowadziło użycie 40 kilowatów (około 55 KM) i anten nieporównanie mniejszych.

Nadzwyczajne wyniki osiągnięte przez radjoamatorów nadały impuls studjowaniu fal krótkich, któremi zaczęto interesować się we wszystkich krajach. Wszędzie, gdzie istniały odpowiednie ośrodki dla badań radjotechnicznych, a więc we Francji w ministerstwie wojny i dyrekcji P. T. T., w Ameryce w marynarce państwowej i towarzystwach radjotechnicznych, w Anglji w towarzystwie Marconi rozpoczęły się szeregi prób.

Niezależnie od czynników oficjalnych w próbach tych wybitny udział biorą radjoamatorzy, uzyskując coraz to lepsze rezultaty. W lutym 1925 r. została nawiązana łączność pomiędzy Europą a Nową Zelandją zapomocą radjostacji o mocy zaledwie kilkuset watów.

Zastosowaniu fal krótkich do stałej komunikacji stanęła na przeszkodzie ta okoliczność, że zasięg radjostacyj pracujących falami krótkiemi jest zmienny i zależy od tego czy korespondencja pomiędzy stacjami odbywa się w dzień czy w nocy. Okazało się, że rozchodzenie się fal krótkich odbywa się znacznie lepiej, gdy przestrzeń, którą przenikają nie jest objęta przez promienie słoneczne. Ponieważnieważ zasadniczą cechą komunikacji telegraficznej była możność przesyłania telegramu w każdej porze dnia i nocy tego rodzaju właściwości fal krótkich uniemożliwiły ich natychmiastowe użycie do regularnej korespondencji.

Marconi, który w studjach nad falami krótkiemi brał udział od 1916 r., i wykrył, że wypromieniowana przez radjostacje energja rozprasza się we wszystkich kierunkach. Próbował stworzyć urządzenia, któreby fale elektromagnetyczne skupiały i wysyłały w jedną tylko stronę. Zapoczątkowane w Genewie próby z radjostacjami, zaopatrzonemi w specjalne reflektory dla fal elektromagnetycznych kontynuował Marconi w Anglji. W r. 1923 i następnych latach przeprowadził pomiary, podczas podróży na statku śledząc emisję radjostacji nadawczej znajdującej się w Poldhu w Anglji. Pomiary te stwierdziły, że zastosowanie reflektorów zwiększa intensywność odbioru oraz umożliwia kierowanie falami, pozwalając tem samem na zmniejszenie mocy radjostacji nadawczej.

Prace Marconi'ego poszły również w kierunku zwiększenia promienia działania radjostacyj małej mocy, a zwłaszcza ich zasięgu dziennego. Zwiększenie tego zasięgu uzyskał Marconi przez dalsze przejście do fal jeszcze krótszych a mianowicie długości 60,40 i wreszcie 32 m. W końcu 1924 r. zapomocą radjostacyj o mocy 12 kilowatów odbyła się między Poldhu a New Yorkiem, Rio Janeiro i Buenos Ayres wymiana telegramów w chwili, gdy większa część drogi przebytej przez fale elektromagnetyczne okrążające powierzchnię ziemi podlega działaniu promieni słońca. Tej samej radjostacji udało się następnie utrzymanie łączności z Australją w przeciągu 23 godzin bez przerwy. Cho ciaż fale krótkie nie mogły zastąpić całkowicie fal długich, w Match niemożliwości utrzymania łączności w ciągu całej doby, jednak osiągnięcie nadzwyczajnie dużych zasięgów przy zużyciu minimalnej energji przykuło w dalszym ciągu uwagę radjotechników. Obecnie praca nad uprzemysłowieniem fal krótkich prowadzi się we wszystkich laboratorjach.

We wszystkich krajach, w których radjotechnika stoi na wysokim poziomie znajdujemy radjostacje wysyłające fale krótkie: na fali długości 42 i 41 m. pracują amerykańskie stacje w Rocky - Point i New Brunswick; w Niemczech Nauen nadaje na fali 26 m., we Francji Sainte - Assise na fali 23 i 43 m., w Japonji Tokio utrzymuje łączność z Pekinem na fali 45 m.

Wśród radjoamatorów zagranicą robi się próby na falach jeszcze krótszych. Doświadczenia z falami długości 0,85 — 1,53 — 5 m. robi się oddawna we Francji.

Dziś jeszcze nie można przewidzieć jakie one będą mały zastosowania poza właściwą radjotelegrafją. W każdym razie niezależnie od innych przeznaczeń czeka je w przyszłości, zastąpienie wielkich super-stacyj transatlantyckich, których era zbliża się ku końcowi, przez radjostacje małej mocy.

BOLĄCZKI POCZTOWCÓW.

SPRAWY URLOPÓW.

Ze wszelkich krzywd, jakie dzieją się pracownikom pocztowym t. j. braku awansów, fatalnego i niesprawiedliwego zeszeregowania obecnie w okresie letnim najsilniej odczuwa się niesprawiedliwy rozdział urlopów, przeznaczonych dla pracowników pocztowych. Najprymitywniejsza sprawiedliwość wymaga, żeby pracownik, pełniący służbę w najcięższych warunkach, niszcząc zdrowie podczas nocnej służby, wśród kurzu zarazków i kopcących lamp, otrzymywał urlop pełny, przynajmniej równający się urlopowi funkcjonarjuszów innych dykasteryj, pracujących spokojnie, w znacznie lepszych warunkach.

Z otrzymanego urlopu pocztowiec korzysta w ten sposób, że jedną trzecią dostaje w letnich miesiącach a resztę w zimowych — czyli niema fizycznej możności w takim

okresie czasu wypocząć i nabrać sił do dalszej wyczerpującej pracy.

W tym roku krzywda ta się jeszcze pogłębiła, gdyż Dyrekcja Poczt nie pozwoliła na przyjmowanie zastępców na czas urlopów. Przy wyliczanym jak najdokładniej podziale sił w poszczególnych oddziałach żaden z pracowników nie jest w stanie i nie może, bez krzywdy dla swego kolegi korzystać z urlopu.

Analogiczne zarządzenia wydano, co do niższych pracowników.

W grudniu 1925 r. polecono urzędom sporządzić wykaz urzędników i niższych pracowników, przyjmując stan personelu z grudnia, z oznaczeniem oddziału, w którym urzędnik lub niższy funkcjonarjusz pracuje. Na podstawie tego wykazu pracownik otrzymuje pełny lub skrócony urlop. Dla wypuklenia krzywdy zaznaczyć należy, że przeważnie każdy pracownik pełni w ciągu roku służbę w miarę potrzeby w różnych oddziałach.

Przypuśćmy, że ten sam pracownik we wrześniu pełnił służbę w oddziale ciężko pracującym, a w grudniu w lekko pracującym, to otrzymuje on na mocy sporządzonego wykazu urlop skrócony.

W zeszłym roku oddział spedycyjny, w którym pracuje się w nocną od 4 popołudniu do 8 rano został uznany całkiem słusznie za ciężko pracujący w tym roku za lekko pracujący.

W jednym urzędzie ze względu na rozkład pociągów ruch lokalny, konieczy przydział agend, pozostających w związku z tym oddziałem, może być uznany za ciężki, w drugim zaś urzędzie za lekki.

Uznanie, który oddział należy uważać za lekko, a który za ciężko pracujący, należy bezwarunkowo pozostawić ocenie naczelników urzędów. Ci znając dokładnie pracę w każdym oddziale swego urzędu, jakoteż całoroczny przydział swego personelu do poszczególnych oddziałów mogą jedynie w tym wypadku zadecydować.

JESZCZE LISTY PIENIĘŻNE.

W jednym z numerów „Poczty" nazwano listy polecone z pieniędzmi „bolączką pocztowców". To nie bolączka, to istna plaga, to miecz Damoklesa dla urzędnika. Podczas gdy za list polecony, który przepadnie, musi urzędnik zapłacić, za list amerykański polecony, można jeszcze łatwo dostać do więzienia i stracić chleb. Niesumienne jednostki okradają w drodze listy, a urzędnik ostatni, który oddaje listy, odpowiada za wszystkich poprzednich mających styczność z listem.

Oto garść faktów w sprawie tej z praktyki.

Z Ameryki piszą naprzykład, że posyłają pieniądze w liście, ale ich nie włożono. Adresat ma pretensje do oddawczego urzędu.

W innym wypadku w drodze ograbiono list. Urząd oddawczy, Bogu ducha winien, musi słuchać wymówek i napaści adresata, spisywać protokół i t. d. A jak pod pręgierzem musi stać przez adresatem, który Bóg wie co sobie myśli o urzędnikr

Innym razem piszą z Ameryki, że posyłają pieniądze, ale kiedy, jak, tego nie piszą. Adresat ciągle przychodzi do urzędu z zapytaniem, kiedy pieniądze nadejdą, co się z niemi stało.

Przykładów stwierdzających, że listy pieniężne utrudniają lub zgoła uniemożliwiają pracę w urzędach pocztowych możnaby wyliczyć bez liku, dlatego też władze pocztowe powinny bezwarunkowo pomyśleć o tem, by wreszcie uniemożliwić tego rodzaju pperacje i uchronić nas tym sposobem od tej plagi.

ADRESOWANIE LISTÓW.

W Przeglądzie Wieczornym z 26-go czerwca r. b. czytamy:

Okazuje się, że tak prosta — zdawałoby się — czynność, jak umiejętność wypisywania adresu na kopercie, jest wciąż jeszcze dla wielu osób problematem nader zawiłym.

Umiejętne wypisanie adresu na liście, czy na karcie pocztowej, ułatwia ogromnie pracę urzędom pocztowym. Rozumieją tę ekonomję czasu i pracy społeczeństwa zachodnie, gdzie poprostu nauczyciele w szkołach uczą młodzież od lat najmłodszych, jak należy adresować listy, by takowe szybko dochodziły na miejsce przeznaczenia i by poczta jaknajmniej miała z ich przesyłką kłopotu. Istnieje przeto pewien ustalony szemat wypisywania adresów na listach, który przez społeczeństwa cywilizowane jest skrupulatnie przestrzegayn.

U nas władze pocztowe usiłują także przyzwyczaić ludzi do ustalonego powszechnie sposobu wypisywania adresów. Ogłaszają więc, że o ile list jest wysyłany do miejscowości mniej znanej, wówczas oprócz nazwy tej miejscowości winno być podane także województwo, w której dana miejscowość leży. Pozatem dla ułatwienia pracy urzędom pocztowym adresy na listach powinny być pisane w sposób następujący — np.:

Pan
Zbigniew Małachowski
poczta Piotrków Kujawski
Województwo Warszawskie

Nazwy urzędu pocztowego i województwa winny być pisane w prawym rogu dolnym koperty. Pozatem nazwy te powinny być pisane zawsze w pierwszym przypadku.

Znaczki pocztowe na listach winny być naklejane tylko w górnym prawym rogu koperty, a nie — jak to się bardzo często dzieje — w każdem innem miejscu, albo wprost na odwrocie koperty. Dowolne naklejanie znaczków pocztowych uniemożliwia mechaniczne ich stemplowanie i utrudnia pracęę urzędom pocztowym.

Wreszcie listy, wysyłane z Polski zagranicę, powinny zawierać w adresach, oprócz nazw krajów i urzędów pocztowych, także nazwy prowincyj danego kraju, o ile chodzi o miejscowości mniej znane, np. nazwy departamentów we Francji, stanów w Stanach Zjednoczonych A. P., gubernij w Z. S. S. R. (Sowiety) i t. p.

Brak ujednostajnienia sposobów adresowania listów w Polsce, nieprzyzwyczajania dzieci w szkołach do jednakowego adresowania listów, jest wprawdzie bolączką dla pocztowca drobną, niewspółmierną z poruszanemi tu sprawami, nie mniej jednak jako świadcząca o poważnym braku w wychowaniu szkolnem powinna być usunięta przez odpowiednie zarządzenia władz szkolnych.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI.

ZŁOCZÓW.

W dniu 8 czerwca r. b. odbyło się walne zgromadzenie członków Koła Miejscowego w Złoczowie przy współudziale prezesa Zarządu Głównego kol. Baziaka.

Po zagajeniu przez prezesa Koła kol. Kańskiego zabrał głos kol. Baziak, który w obszernem przemówieniu dał wyczerpujące sprawozdanie z prac Gł. Zarządu i trudności jakie spotyka z powodu gospodarczego położenia Państwa. Zgromadzenie sprawozdanie przyjęło do wiadomości, solidaryzuje się ze stanowiskiem Prezesa, uchwaliło to stanowisko solidarnie popierać i wyraziło podziękowanie za pracę, zobowiązując, aby nie spuszczano z oczu pragmatyki i spraw uposażenia, następnie przystąpiono do wyborów, które dały następujące wyniki:

kol. Lang Jan — prezes, vacat dla Brodów — zastępca, Bajanowski — sekretarz, Krogulska — zastępca, Frog Stefan — skarbnik, Romski — zastępca.

Komisja rewizyjna: kol.: Drzymała, Altstock i Browiński.

KROTOSZYN.

Wdniu 20 czerwca r. b. odbyło się walne zebranie Koła Miejscowego w Krotoszynie. Zebranie zagaił kol. Noskiewicz na przewodniczącego wybrano kol. Kota, na sekretarza kol. Pawłowskiego.

Po złożeniu sprawozdania z działalności koła i udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi przystąpiono do wyborów nowego Zarządu w skład którego weszli koledzy:

Herde Antoni — prezes, Markiewicz Kazimierz — wiceprezes, Mika Alojzy — sekretarz, Radziszewska M. — zast. sekret., Zielezińska M. — skarbnik, Ryba Szymon i Peisert — ławnicy.

Delegat Koła Okręgowego kol. Drewniak dał sprawozdanie z działalności Koła Okręgowego i udzielał odpowiedzi na stawiane mu pytania. W dyskusji zabierali głos koledzy: Kot, Tabernacki, Noskiewicz i Mika, a następnie uchwalono rezolucję wzywającą Zarząd Gł. do forsowania pragmatyki, gdyż brak jej stwarza chaos i do starań o poprawę bytu.



Do Rejestru Spółdzielni zapisano pod Nr. 272 następującą Spółdzielnię, zarejestrowaną dnia 8 czerwca 1926 roku.

Spółdzielcza Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościowa

Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu w Łodzi

z ograniczoną odpowiedzialnością

Siedzibą spółdzielni jest miasto ŁÓDŹ, Przejazd 38.

Członkowie za zobowiązania spółdzielni odpowiadają oprócz wysokości zadeklarowanych udziałów dalszą kwotą równającą się 10-krotnej wysokości każdego zadeklarowanego udziału. Celem kasy jest: wyrabianie zmysłu oszczędnościowego wśród członków swoich przez prowadzenie czynności wyszczególnionych w § 81 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 27 grudnia 1924 r. Udział wynosi 30 zł. płatny jednorazowo lub w 6-ciu ratach miesięcznych. Zarząd stanowią: Franciszek Szablewski, Kilińskiego 133, Bernard Pelikan, Kilińskiego 84 i Władysław Kosmalski, Anny 19 w Łodzi, zastępcami członków zarządu są: Michał Michajłow i Bolesław Walczak. a) Termin trwania spółdzielni nieograniczony. b) Wszelkie ogłoszenia winny być umieszczane **w czasopiśmie Poczta.** c) Rok obrachunkowy zgodny z kalendarzowym d) Zarząd składa się z 3-ch członków i 2-ch zastępców. Oświadczenie woli Zarządu w imieniu Kasy podpisuje dwóch członków zarządu, zaś odbiór wszelkiej korespodencji pocztowej zwykłej, poleconej i pieniężnej jeden członek. e) Specjalnych ograniczeń zarządu statut nie przewiduje. f) Likwidacja zgodnie z Ustawą o Spółdzielniach.

Wydział Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi.

Nakładem Zarządu Głównego wyszedł z druku podręcznik służbowy pod tytułem:

PRZEPISY
ruchu telegraficznego i telefonicznego

opracowany przez Stanisława Dadana kierownika telegrafu i telefonów u. p. Lublin 1. Podręcznik ten obejmuje całość obowiązujących przepisów o telegrafie i telefonie, ogłoszonych w Dz. Urzęd. b. Min. Poczt i Telegr. i Gen. Dyr. P. i T. po dzień 31.XII 1925 r. oraz przetłumaczone na język polski: Międzynarodową Konwencję Telegraficzną Petersburską z 1875 r. przejrzaną w Lizbonie w 1908 roku i Regulamin międzynarodowej służby telegraficznej stanowiący załącznik do tej konwencji.

Prócz tego podręcznik ten o 300 str. druku zawiera wiele przykładów na obliczanie wyrazów i taryfikację telegramów (krajowych i zagranicznych), jakoteż wzory do redagowania telegramów i not służbowych dotyczących służby telegraficznej.

Wobec czego jest to nadzwyczaj pożyteczny podręcznik dla każdego urzędnika pocztowo-telegraficznego, który pragnie wszechstronnie zapoznać się z obowiązującymi go przy wykonywaniu służby przepisami.

Cena podręcznika 4 zł. 80 gr. z przesyłką — zł. 5. 30 gr., za pobraniem — 5 zł. 60 gr.

Zamówienia należy adresować wprost do autora: STANISŁAW DADAN, kierownik telegrafu i telefonów, urząd p. t. Lublin 1.

Wydawca: Związek Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów Rzeczypospolitej Polskiej. Redaktor: ANTONI ROTYŃSKI.

Drukarnia Techniczna, Sp. Akc., Warszawa, ul. Czackiego 3-5.